Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXVIII. — Nr. 2. Luty 1930.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane
dla poparcia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

SPIS RZĘCZY: Matka Boska Gromniczna. — Nowa fundacja w kraju Sekukuni. — Szkoły w Chikuni. — Niema klasztoru żeńskiego! — Odcinek: „Żal mi tego ludu!" — Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera. — Czyto nie wzruszające i czyż nie godne naśladowania? — Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej. — Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki. — Prasa afrykańska.

Ilustracje: Skała fetyszów. — Otwarcie nowej Misji. — Pogańskie dziewczęta.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Krosno** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE
w miesiącu październiku 1929 r.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 8576.43 zł.; 150 lir; 26.10 dol.
Na Msze św.: 599 zł.; 48 dol.
Na dotkniętych głodem: 72.36 zł.
Na trędowatych: 287.10 zł.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 3241.11 zł.; 15.— dol.
Dla dzieci murzyńskich: 408.03 zł.
Na kształcenie seminarzystów: 1235 zł.; 43.50 dol.
Dla katechistów: 1724.82 zł.; 21.— dol.
Na „Chleb św. Antoniego": 1795.20 zł.; 33.75 dol.
Na „Grosz św. Piotra Klawera": i „Związek Misyjny": 8.50 zł.



Skała fetyszów (Loango).

Matka Boska Gromniczna.

Ks. F. H.

Święto Oczyszczenia N. Marji Panny pozostanie po wszystkie czasy dniem misyjnym. Światłość na objawienie poganom jaśnieje już przeszło 1900 lat i nie przestanie nigdy siać swych niebieskich promieni w one ciemności, które dotąd pod mocą swoją ma śmierć duchowa. I oto właśnie tego dnia, gdzie Dzieciątko Boże nazwane jest »światłością świata«, cień posępny pada na nie, a z mroku wybłyska w surowym swym majestacie krzyż, przeznaczony Synowi Człowieczemu na śmiertelne wezgłowie i miecz, który ma przebić serce Jego Matki.

Dzieciątko w duchu podejmuje krzyż, gdyż bez zgonu Jego na tem drzewie hańby nie byłoby zadosyćuczynienie i nie dokonałoby się odkupienie; i Marja nie odtrąca miecza, lecz wydaje na cios serce Swoje, aby ze świętem męstwem cierpieć dla Boga i dla ludzi pospołu z Synem.

Odtąd nieuchronnem jest prawem dla wszystkich krzewicieli światła i zwiastunów zbawienia, aby szli naprzód w cieniu krzyża. Kto wkracza w ponure państwo szatana, ten musi mieć ramiona silne do dźwigania krzyża i serce mężne, gotowe na cierpienie. A gdy widzimy tych bohate-

rów krzyża przy ich pracy, przynoszącej światłość i zbawienie, gdy patrzymy na ich mękę pod krzyżem, nędzę niedostatek, ich wewnętrzne i zewnętrzne niewypowiedziane udręki i trudności, wśród zimna i spiekoty, w piaskach pustyni i w głębi dziewiczych borów, — opuszczonych, samotnych, dręczonych febrą i głodem — czy nam — dzieciom chrześcijańskiej Europy — serce nie przebodzie miecz litości, abyśmy nie mieli pokoju, lecz z misjonarzami i za misjonarzy się modlili, o nich pamiętali i dbali o ich zaopatrzenie?

Marja stała się »współodkupicielką«, my zaś stańmy się współmisjonarzami, współbojownikami w walce przeciw mocom szatańskim, abyśmy kiedyś mogli być współukoronowani. Każdy — chrztem świętym obmyty — winien to sobie uważać za bezwarunkowy obowiązek!



Nowa fundacja w kraju Sekukuni.

Dla Afryki południowej zakładanie nowych stacyj misyjnych i zdobywanie przez katolickich misjonarzy nowych terenów jest sprawą niesłychanej wagi. O ludy afrykańskie rozgrywa się bowiem gorączkowa walka: sekty różnych narodowości, wolnomularstwo i bolszewizm zaprzeczają Kościołowi katolickiemu prawa i obowiązku misyjnego działania. Przeto gdzie się udało misjonarzowi raz dotrzeć, tam należałoby natychmiast założyć i rozwinąć prawidłową stację misyjną. Jeden z Misjonarzy ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca — donosi Sodalicji św. Piotra Klawera o nowej fundacji, z którą się niedawno zapoznał. »Aby w kraju Sekukuni stworzyć pierwszą placówkę misyjną, udało się apost. Prefektowi z Lydenburga za szczególniejszą łaską Bożej Opatrzności nabyć wspaniały kawał ziemi, nietylko doskonale położony dla celów misyjnych, ale i niezwykle urodzajny. Jeżeli będziemy mogli uprawić go i należycie wyzyskać, to dostarczy nam on środków nietylko na utrzymanie tej stacji centralnej, ale dozwoli także pozakładać inne zewnętrzne stacje i szkoły. Obszar wynosi prawie 1200 ha dobrej ziemi, — narazie porosłej trawą i krzewami.

Dnia 10 kwietnia ub. r. przyprowadził mnie tu Prefek apostolski z jednym jeszcze Ojcem i trzema Braćmi z Lydenburga i powiedział: Oto wasze pole pracy, waszą rzeczą, jak sobie tu dacie radę. Kapitału żadnego dać wam nie mogę, bo sam mam pustą kieszeń i nie wiem, z czego spłacę swoje długi. Pomóżcie sobie sami, jak potraficie! Tak romantycznie zaczynają się wszystkie misyjne fundacje! Po-

trzebny nam tu przedewszystkiem pług motorowy do zorania gruntu; kosztuje on około 400 ang. funtów. Nie mała to suma, ale bez tego nie ruszymy się z miejsca, a za pomocą tego motoru puścimy w ruch także młyn, aby wyrwać krajowców z rąk żydowskich kupców lichwiarzy. Najbliż-



Otwarcie nowej Misji.

szy młyn znajduje się o 80 mil od nas. Kupcy wybijają na tem 40—50 procent i więcej. Liczę na pomyślną odpowiedź, abym mógł pług jak najprędzej zamówić«. Sodalicja nasza chętnie datki na ten cel przyjmie i wyśle je na miejsce.



Szkoły w Chikuni.

W. O. Władysław Zabdyr, Tow. Jez.

Sprawa szkół, zwłaszcza wiejskich, przedstawia się u nas w Chikuni niebardzo pocieszająco. Dopóki był w Misji sam tylko O. Super. Moreau, nie było oczywiście mowy o szkółkach wiejskich, bo obsługa duchowna okolicznych wiosek, prowadzenie gospodarstwa, które w jego ręku od lat 25 dotychczas spoczywa, nie pozwalały mu opuszczać zdobytej placówki i zbytnio się od niej oddalać. Po szeregu lat, gdy już postawił i kościół i dom, przysłano mu do pomocy nietylko Brata, ale i Ojca. Z tą chwilą zaczęto myśleć o założeniu szkółek, wprowadzając plany w czyn tak, że wnet powstało sześć do ośmiu szkółek. O więcej było trudno,

ponieważ adwentyści już wokoło — gdzie tylko było można — zdołali sobie pozyskać naczelników murzyńskich i porozstawiali swoich »teacherów« (nauczycieli).

Właśnie niedawno był u nas pierwszy pionier adwentystów. O. Super., znając go dobrze, jego działalność, zapał misjonarski, energję, zdolności, tak się o nim wyraził: »To drugi, że tak powiem, św. Paweł«. Wszystkie niemal placówki adwentystów w Afryce on zakładał, przeorał całą Afrykę, ustawicznie w drodze. Obecnie jest naczelnikiem tej sekty, biskupem, a to ma specjalnego do siebie, że czuwa pilnie nad zakładaniem Misyj katolickich. Jeśli tylko zobaczy gdzie jej początki, zaraz tam, ile to możliwe, skierowuje swój zapał, ludzi, pieniądze, by jej wpływ paraliżować, wpływ — jego zdaniem — szkodliwy, ponieważ katolicki. Tak też było właśnie i z naszą tutaj placówką. Gorliwy adwentysta przybył tutaj w tym samym tygodniu, co i O. Moreau (w lipcu ubiegłego roku było 24 lata temu) i podkupił nawet planowany przez O. Moreau teren pod Misję. Stąd też właśnie tak bliskimi jesteśmy sąsiadami adwentystów.

Po niejakimś czasie dotarli też swoją ewangelizacją do naszych terenów i Weysleanie, którym przewodzi tutaj bardzo utalentowany sprytny anglik. Nienawidzi on wprost Kościoła katolickiego i gdyby tylko mógł, usunąłby go dzisiaj ze świata.

Takimi to przyjaciółmi jesteśmy otoczeni i coraz więcej otaczani. Dlaczego otaczani? Ponieważ to ludzie wielkiego zapału; mają nauczycieli aż nadto (ot, u adwentystów obecnie ośmdziesięciu przeszło chłopców kształci się na nauczycieli), a z pieniądzmi się nie liczą. Wystarczy wspomnieć, że płacą nauczycielom 5 funtów miesięcznie, podczas gdy nas nie stać na dwa funty. Mają też swoich jakby apostołów, których zadaniem chodzenie po wioskach i nawracanie ludzi na »szabaśników«, czyli ludzi z »metodą życia«. Ci apostołowie, specjalnie dobrze płatni, również są zapaleni, władają angielskim językiem, co im ułatwia pracę, a ludziom imponuje, umieją wykorzystywać wszelkie drobiazgi. Oto przykład: Pokazują murzynom biblję adwentystów. Rzeczywiście na zewnątrz pokaźna, ładnie się przedstawiająca, z ładnemi obrazkami. Porównują ją z naszą katolicką, na nieszczęście malutką, na jaką stać było Misję i wykazują poglądowo, że nasza, to jak koniec małego palca. Ludom zaś tak prostym byle co wystarcza za argument.

U nas tedy, jak wspomniałem, gdy O. Moreau dostał towarzysza do pomocy, szkółki wiejskie były czynne. — W ostatnich latach jednak, kiedy została otwarta szkoła dla

t. zw. teacherów-nauczycieli, która ma dostarczać dobrych katechistów dla Misji z patentem rządowym, a także kiedy Ojcowie pomocnicy O. Moreau opuścili Misję, głównie dla zdrowia, szkoły wiejskie stanęły. Taki stan właśnie zastałem tutaj: szkoła teacherów, których jest z górą czterdziestu, żadnej jednak szkoły po wioskach czynnej. Sytuację ratuje cośkolwiek to, że O. Torrend, który późną jesienią przyjechał tutaj i wykończa swoją trudną pracę nad gramatyką i słownikiem kilku języków tutejszych, podobnych do siebie, raz w miesiąc wyjeżdża do owych wiosek, gdzie są szkółki i ma Mszę św., kazanie dla czarnych katolików, a także katechizm dla dzieci. Obecnie i nauczycieli mamy i dobrych, z egzaminem państwowym, mamy i budynki szkolne, — brak tylko pieniędzy na utrzymanie nauczycieli. Teacher (nauczyciel) zaś u nas najmniej żąda dwa funty na miesiąc, co swoją drogą wobec pięciu funtów czy więcej, jakie otrzymują teacherzy protestanccy tuż pod naszym bokiem, nie wiele. Dochodów nie mamy żadnych; aby utrzymać około 50 chłopców (wyżywienie, okrycie, książki, przybory, budynki i t. d.) trzeba rzeczywiście sporo pieniędzy. Stąd nic dziwnego, że O. Superjor suszy sobie głowę, jakby koniec z końcem związać. W ubiegłym roku dużo funtów brakowało do zrównoważenia budżetu, a teraz mówi, że jeszcze gorzej się zapowiada.

Tymczasem co się dzieje ku naszemu większemu strapieniu. Oto niedawno »Native Commissioner« zwołał wszystkich naczelników i powiedział im, by się starali o szkoły po swoich wioskach. Od tego czasu ludzie tylko powtarzają to polecenie, myślą i mówią o szkole. Na to właśnie jakby czekali protestanci, adwentyści, Weysleanie. Zaraz rozpoczęli agitację. Pora wymarzona, lud pragnie szkół, a oni mają i nauczycieli i pieniądze. Dla nas zaś, przynajmniej tu w Chikuni — cios. Podczas gdy bowiem inne stacje, ot jak Katondwe, Kapoche, Chingombe nie mają do czynienia z protestantami, a będąc daleko od miast, od kolei, znacznie mniej płacą nauczycielom; internatu, jak my, wcale nie mają albo na mniejszą skalę, — my tutej jesteśmy zmuszeni, jeśli chcemy uruchomić szkoły, sporo wydać pieniędzy, by opłacić teacherów, a tych pieniędzy niestety brak. O. Superjor próbuje, rzuca myśl między ludzi, by sami zbudowali szkołę, on tylko da kierowników budowy, a także by i nauczyciela opłacali, jako że to dla ich dobra, że nauczyciel będzie się liczył z nimi więcej wówczas, pilnował będzie lepiej swego obowiązku, mając na siebie zwrócone oczy ludzi, wśród których żyje i od których zależy, ale ta myśl, tak nowa zupełnie, na razie nie chce się czepić gło-

wy czarnych. Może z czasem da się to przeprowadzić. — Zresztą poprostu rzecz biorąc, poco oni mają płacić, troszczyć się o szkołę, nauczyciela, kiedy czy adwentyści, czy Weysleanie zrobią to wszystko dla nich sami.

Niedawno temu, przed południem przyjeżdża do nas wódz główny na całą okolicę, którego władza rozciąga się mniej więcej na 50 mil wzdłuż i wszerz. Jako władza, przyjechał w towarzystwie trzech ludzi, wszyscy na rowerach, dobrze ubrani, jak na murzynów. Zdziwiło nas to wszystkich, a nawet i O. Moreau. Coś musiało zajść nadzwyczajnego, pomyśleliśmy. Po powitaniu stereotypowem: Ndabuka — Czyś wstał? Wstałem. — Cibotu — Czyś dobrze wstał? Dobrze wstałem. — Ee' Wajura — Czyś otworzył drzwi, czy interes, czyś zdrowy? Nda jura. Otworzyłem, — sprawa się wyjaśniła. Przyjechali w sprawie szkoły, która jest w jego okolicy, może jakie dwie mile od jego wioski (mile angielskie), zbudowanej przez O. Moreau. Powiedział krótko: Ja chcę, by szkoła była blisko mojej wioski, w mojej wiosce. Podaje racje: że w miejscu obecnem jest dużo mrówek białych, oraz że z jego wioski za daleko do szkoły, dalej dodał, że chce dobrego teachera. Z przyjazdu, z całego zachowania, odpowiedzi i t. d. Ojciec Moreau wywnioskował, że jest w tem ręka adwentystów, którzy już oddawna robili sobie apetyt na szkołę koło tego murzyńskiego wodza. Ostatecznie O. Superjor zgodził się na przeniesienie szkoły, ale pod warunkiem, że sami zbudują, gdyż on i tak już za wiele wydał pieniędzy na obecną. Na wszystko się niby godził ów wójt (wódz), ale co ostatecznie zrobi, Bóg raczy wiedzieć. Jest bowiem panem w tej sprawie, nie potrzebuje się liczyć z nami. Przypuszczenie, że działa on pod wpływem adwentystów, znajduje potwierdzenie w tem, że właśnie teraz przyjechał teacher adwentystów z Bulawayo, pochodzący z tej wioski. że był tam, oraz że ludzie mówią: my chcemy teachera z Bulawayo. Gdy się da jakoś załatwić z tą szkołą, wybudować ją, oraz gdy O. Superjor będzie miał pieniądze na utrzymanie teachera, a w ten sposób będzie mógł uruchomić i rozpocząć szkołę, wszystko, sądzę, będzie dobrze, ale gdy sprawa będzie się przeciągała dla braku gotówki, napewno adwentyści usadowią się tam. Ot, takie nasze strapienie.

(Dokończenie nastąpi.)

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Niema klasztoru żeńskiego!

Prefektura apostolska Liberji.

Wychowanie dziewcząt jest w Misji równej wagi, co edukacja chłopców. Dotąd w Liberji niema zakonnic. W. O. Antoni Mac Andrew z Lyońskiego Stow. Misyjnego, prosi, aby mu dopomóc do osiągnięcia tego celu.

Wasz dar szlachetny zjawił nam się tak w porę, że nie mogliśmy się dość nadziękować Bogu. Dar ten jest wymownym wyrazem gorącego zapału, który charakteryzuje wybrany zespół dobroczyńców misyj. Z całego serca dziękuję za niego również i za otuchę, jaką wlewacie w nasze serca. Świadomość, że i inni mają zrozumienie dla naszych celów, że i inni kochają wespół z nami Afrykę, jest dla nas pociechą i zadatkiem powodzenia. Wielu z dobroczyńców nie ujrzy nigdy Czarnego Lądu, ale wpływ ich przeniknie do kraju misyjnego. Największa nowożytna misjonarka, święta Teresa od Dzieciątka Jezus, nie wyszła nigdy poza klasztor, a jednak ileż to misjonarze i poganie zawdzięczają jej wstawiennictwu.

Nie mamy tu jeszcze dotychczas ani jednego klasztoru żeńskiego i dziewczęta są tu bardzo zaniedbane. — Nasi chłopcy dorastają i nie znajdują odpowiednich partyj, aby założyć rodzinę katolicką, od czego wszystko zawisło. Napisałem odezwę międzynarodową, przyjmijcie ją życzliwie i rozszerzcie wśród świata katolickiego. Piękne cnoty, które gdzieindziej zdobią rodzaj żeński, są nieznane w Liberji i z upragnieniem wyglądamy dnia, w którym nasze czarne dziewczęta staną się podobne do ich lepiej uposażonych sióstr białych.

Kraina bez zakonnic.

Wedle św. Teresy możemy naszemi drobnemi aktami miłosierdzia dopomagać misjonarzom i budować mieszkania dla Zbawiciela. Pomóżcie nam tedy ufundować w Liberji, kraju większym niż Irlandja, klasztor żeński. Klasztor ten, pod który grunt już jest nabyty, będzie oddany pod opiekę największej z nowożytnych misjonarek, świętej Teresie od Dzieciątka Jezus. Ojciec święty Pius XI, polecając nasze przedsięwzięcie, raczył — dla okazania swego zainteresowania — złożyć dar 250 funtów szterl. na budowę tego klasztoru. Jego Świątobliwość raczył także zachęcić nas do wydania odezwy do naszych przyjaciół i udzielić im osobnego błogosławieństwa. Szkoła chłopców, poświęcona św. Patrykowi i kierowana przez Ojców irlandzkich, rozwija się pomyślnie i zyskała uznanie rządu; liczy 500 uczni. Ale póki płeć żeńska w Liberji pozbawiona bę-

dzie wychowania religijnego, które jedynie Siostry dać umieją, liche są widoki dla przyszłych ognisk katolickich. Siostry będą miały tu wielkie powodzenie, gdyż rodzice ze



Pogańskie dziewczęta.

słusznych powodów wzdragają się posyłać córki do szkół, w których zmięszani są poganie z protestantami. Zapewniam, że za wszystkich modlimy się codziennie i odprawiamy Msze święte na ich intencję.

»Jesteśmy wszyscy zanadto do tego przyzwyczajeni, by wyobrażać sobie Misje pod postacią kwestarki, która z miłości dla Chrystusa Pana w twardem samozaparciu się idzie poprzez miasta nasze i sioła, by zbierać misyjne jałmużny. Misje świętego naszego Kościoła jednak czemś więcej są. Posiadają one dobra większej wartości jak owe bogactwo złota i srebra, otrzymywane od wiernych i udzielają z dóbr tych chętnie i szczodrze każdemu, który umie duchem je posiąść«.

O. Robert Streit, O. M. J.

ODCINEK.

Żal mi tego ludu

czyli

Afryka w życiu Czcigodnego Ojca Ludwika z Kasorji.

(Opracowane z włoskiego)

Ciąg dalszy.

Toż nawrócenie Afryki stało się odtąd »słabością« jego, jedną z najgorętszych serdecznych tęsknot. Postanawia niezwłocznie ufundować kolegjum murzyńskie, — umieszcza w niem więcej małych Afrykanów, uzyskanych za pośrednictwem ks. Olivieri. Dwunastu dalszych czarnych wychowanków wykupuje dlań w Aleksandrji w Egipcie za 12 tysięcy lir król Ferdynand II. Ojciec Ludwik jedzie po nich, odbierając ich pełen radości własnoręcznie z rąk konsula. Pierwszy to raz wtedy dotyka stopą afrykańskiej ziemicy.

Kolegjum wzrasta, rozrasta się, osiągając kompletne urządzenie wewnętrzne z programem nauk i regulaminem. Po trzech latach istnienia liczy sześćdziesięciu czterech alumnów. Cel jego streszcza się jasno w następujących słowach: »wykupywanie z niewoli i nędzy, w jakich spoczywają, wychowywanie i pouczanie w wierze, w wiedzy katolickiej oraz w świeckich zawodach wszelkiego rodzaju młodzieńców, zebranych w Afryce i to na to, aby dobrze wychowani, pouczeni i objaśnieni o duchu katolickim, dorósłszy, powrócili do swej ojczyzny i tam szerzyli, każdy według własnego zawodu, wiarę Jezusa Chrystusa i chrześcijańską cywilizację«.

Nie zapomniał Ojciec Ludwik o dziewczętach murzyńskich. I dla nich udało mu się otworzyć osobny dom i zapewnić mu kierownictwo pobożnych zakonnic.

A kiedy potem Pan Bóg dał mu doczekać się tej pociechy, że w siedm czy ośm lat po założeniu Kolegjum, dwóch czy trzech wychowanków otrzymało święcenia kapłańskie »upragnione« nawrócenie Afryki przez Afrykę staje ponownie z całą siłą przed oczyma O. Ludwika. Uzyskawszy pozwolenie Ojca św. na założenie pierwszej tubylczej Misji w Afryce, odwozi tamże trzech swych wychowanków, podejmując w tymże celu opisaną na początku podróż bez pieniędzy.

Podróż taka w. naszych czasach zdawaćby się mogła niejednemu bajką, opowiadaniem z tysiąca i jednej nocy — gdyby nie była opatrznościową. Świadczy ona nie o czem innem, jak o żywej silnej wierze O. Ludwika i jego dosko-

nałem w swej ufności spoczywaniu w ramionach Opatrzności.

Wracającego do Europy przyjmuje gościnnie na pokład znajdujący się wówczas właśnie na wodach Nilu parowiec jednego z książąt niemieckich; parowiec francuski użycza potem zakonnikowi gościny aż do Neapolu.

ROZDZIAŁ II.

Chłopięce lata.

W Kasorji, wesołem i skrzętnem miasteczku o pięć mil od Neapolu urodził się O. Ludwik — dnia 11 marca 1814 roku. Ojciec jego nazywał się Wincenty Palmentieri, matce imię było Kandyda. Ojciec Ludwik zwał się w świecie Archaniołem. Rósł zdrów i silny, ujawniając jako chłopiec wielkie upodobanie do pobożności i gorącą miłość do rodziców, szczególnie do matki.

Ojciec miał zamiar kształcić syna w zawodzie winiarza, jaki sam uprawiał. Żona jednak wybiła mu to jednak z głowy, obawiając się, by niewinność chłopca nie odniosła szkody, oddychając lekką rubaszną atmosferą winiarni, żywiła pozatem także nadzieję, że jej pobożny i rozgarniony Archanioł zostanie może kiędzem. Posłali go więc rodzice do szkół. Niestety nie trwało to długo. Wnet bowiem obarczony utrzymaniem rodziny ojciec odwołał syna ze szkoły i oddał na naukę do stolarza, aby prędzej zaczął zarabiać na siebie. Chociaż z żalem musiał opuścić Archanioł nauczyciela i zamieszkać zdala od ukochanej matki w Neapolu przy warsztacie. Jedynie w święta wolno mu było wracać do rodziców. Tak to więc już w dziesiątym roku życia zaczął zarabiać na siebie.

Trzy lata był już chłopiec w nauce u stolarza, kiedy pewnej soboty we wrześniu 1829 wracał do Kasorji, przepełniony radością na myśl zobaczenia się znowu z ukochaną matką. Ogromnie się już stęsknił za nią biedaczek. — W domu czekał nań wielki smutek. Zastał matkę ciężko chorą. Nie dał się oderwać od jej łóżka, usługując czule i miłośnie. Poczciwa zacna Kandyda już nie powstała. Ósmego października stan chorej bardzo się pogorszył — zamknęła oczy na zawsze w sile wieku, bo licząc zaledwie 42 lata. Któż opisze boleść Archanioła? Nieszczęście to przybiło go silnie, sierota nie mógł sobie znaleźć spokoju. Z chłopca wesołego, żywego, raczej głośnego, stał się naraz posępny i milczący, stronił od towarzyszy i często płakał gorzko. Pierwszych dni po stracie matki nic jeść nie chciał. Zaniepokojony tym stanem syna Wincenty, a także by

i samemu nie czuć się tak opuszczonym, idąc za radą krewnych, postanowił Archanioła zatrzymać u siebie. Może szedł też i w tem za zleceniem zmarłej żony — dość, że wziął go od rzemiosła i na nowo posłał do szkół. Było to wielką pociechą dla Archanioła, który lubił się uczyć, tem więcej, że odżyła mu w sercu nadzieja, jaką i on żywił ył swego czasu, że — da Pan Bóg — zostanie księdzem.

Tymczasem Wincenty Palmentieri odczuwał na każdym kroku dotkliwie brak pomocy kobiecej, brakło dzieciom matki, brakło w domu gospodyni. On sam musiał pilnować winiarni. Po ośmiu więc miesiącach wdowieństwa ożenił się powtórnie z Anielą Abata, kobietą starszą już i dość zamożną. Macocha, wbrew bajkom i opowiadaniom, pokochała szczerze Archanioła, bo był posłuszny, uległy, serdeczny. A nawet wiedząc o jego pragnieniu poświęcenia się Bogu w kapłaństwie, doradzała mężowi, by ze swej strony podtrzymywał i umacniał to powołanie i rozproszyła najgłówniejszą trudność i przeszkodę, jaką upatrywał Wincenty w tem, że nie mógł dać synowi żadnego wyposażenia, przyrzekając solennie, że pasierba wyposaży ze swego.

Otworzyły się tedy bramy do świętej przyszłości dla Archanioła. W roku 1830 otrzymuje przyjęcie do seminarjum duchownego i przywdziewa sukienkę kapłańską. Liczy lat szesnaście. Cieszą się rodzice, krewni, współziomkowie, którzy spodziewają się po pobożnym młodzieniaszku świątobliwego kapłana. Kapłan zaś świątobliwy to dla kraju skarb ponad skarby.



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa: W dniu 4 sierpnia odbyło się w kościele Dz. Jezus, przy ul. Moniuszki nabożeństwo z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, kazanie misyjne wygłosił Ks. Profesor T. Jesionowski, długoletni Zelator Sodalicji. Jako przewodnią myśl wziął słowa Chrystusa Pana: »Beze mnie nic uczynić nie możecie« i przedstawił przemożną potrzebę łaski Bożej, bez której człowiek nic zdziałać nie jest w stanie. Czcigodny Kaznodzieja wskazał na bogactwo łask, z których korzystać możemy tak łatwo, jako należący do Kościoła katolickiego, a czego pozbawieni są poganie.

Następne nabożeństwo miesięczne, także w kościele Dziec. Jezus, przypadło w dniu 1 września. Kazanie misyjne wygłosił Zelator Sodalicji, Ks. Piotr Perzyna, »Miłuj bliźniego

jak siebie samego« oto słowa wypowiedziane na wstępie, a dalej popłynęły gorące apostolskie wezwania, aby tę przepiękną zasadę w czyn wprowadzać, aby bliźnim nazwać każdego człowieka bez różnicy rasy i koloru skóry, aby dbać o duszę jego, okupioną Krwią serdeczną naszego Zbawcy.

Dnia 20 września wieczorem przybyła do Warszawy Generalna Kierowniczka Sodalicji Klawerjańskiej, hr. Marja Falkenhayn. Generalnej Kierowniczce, następczyni hr. Marji Teresy Ledóchowskiej, założycielki Sodalicji Klawerjańskiej, towarzyszyła Generalna Sekretarka, Walerja Bielakówna. Z okazji tegoż przyjazdu odbyło się w dniu 21 września w lokalu sodalicyjnym zebranie zelatorów i zelatorek, mające na celu nawiązanie bliższego kontaktu z Generalną Kierowniczką, ażeby między członkami dzieła hr. Ledóchowskiej zapanowały węzły niemal rodzinne, tudzież ażeby czując się żywo jedną wielką rodziną, pracowali wszyscy zgodnie dla nawrócenia Afryki. Po zagajeniu zebrania i powitaniu wygłoszonem po polsku i po francusku przez Kierowniczkę filji Warszawskiej, oraz po odpowiedzi Generalnej Kierowniczki zadeklamowała p. M. Bróchniewiczówna z mocą i przejęciem wiersz »Miljon pogan« a następnie generalna Sekretarka wygłosiła głęboko ujęty odczyt, na temat potrzeb współczesnych misyj afrykańskich, nawołując przedewszystkiem do wciągnięcia do współpracy mężczyzn, tudzież nteligencji. Ponadto zwróciła się z gorącym apelem o składanie ofiar na nowoczesne środki lokomocji dla misjonarzy. Chodzi mianowicie o zaopatrzenie kapłanów misyjnych w samochody lub motocykle. Misjonarz, posiadający cztery stacje misyjne, nabożeństwa w niedzielę odprawia w nich co cztery tygodnie, ponieważ odległość między jedną a drugą stacją wynosi po kilkadziesiąt kilometrów. Nowoczesne środki lokomocji pozwoliłyby misjonarzowi częściej nawiedzać powierzone sobie placówki, a jednocześnie dałyby możność oszczędzenia sił. Energja zużyta na forsowne marsze piesze, z większym pożytkiem mogłaby być obrócona na katechizację. Tego właśnie domaga się racjonalna organizacja pracy. Dla zachęty opowiedziała Prelegentka o niezwykłej hojności Ojca św. Piusa XI na cele misyjne. Nieraz się tak zdarza, że oddaje on wszystko z prywatnej swojej skarbony. Będąc Zelatorem Sodalicji Klawerjańskiej od lat dwudziestu siedmiu, składa często ofiary na misje w Afryce. Dość tylko powiedzieć, że prywatne ofiary Namiestnika Chrystusowego są znacznie większe aniżeli takież ofiary całej Polski. Na zakończenie zabrał głos ks. kanonik Kuczyński, gorliwy Zelator i wielki przyjaciel Sodalicji, poczem Generalnej Kierowniczce przedstawieni zostali wybitniejsi zelatorzy i zelatorki, prasa katolicka, przedstawiciele organizacyj katolickich.

Czy to nie wzruszające i czyż nie godne naśladowania?

Opowiada Siostra Augustyna-Marja, ze Zgromadzenia Sióstr Białych, misjonarka w Afryce środkowej: »Postępowanie czarnych chrześcijan jest nieraz budujące i wzrusza do głębi.

I tak, kiedy przedwczoraj Ojciec Superjor zapowiedział z ambony składkę na opędzenie kosztów robót niezbędnych, celem wypłoszenia nietoperzy ze sklepienia kościelnego, oraz zapobieżenia osiedlaniu się ich tam w przyszłości, przychodzi doń po nabożeństwie pewien ubogi robotnik, zarabiający zaledwie 10 szylingów na miesiąc i składa ofiarę 100 szylingów...

»Niech Ojciec weźmie, proszę, powiada poprostu, daję tę sumę; umieszczam ją w Banku Bożym. Tam będzie najlepiej ulokowane... A zresztą cóż to jest — dla Pana Jezusa?...«

»I dali im losy i padł los na Macieja i zaliczony jest do jedenastu Apostołów«. (Dzieje Apost. Roz. 1. 26). Święty Macieju, opowiadający Ewangelję w Etjopji i tu za wiarę Chrystusową umęczony, módl się za Afrykę!



Łaski przypisywane wstawiennictwu M. T. Ledóchowskiej.

Krótko przed Bożem Narodzeniem pewien murzyn, doskonały katechista, przyszedł ogromnie strapiony, gdyż jego maleńkie, zaledwie kilkomiesięczne dziecko zachorowało niebezpiecznie (byłem pewien, że umrze). Bardzo mnie to zmartwiło, bo dzielny murzyn stracił był już dwoje niemowląt. Dałem mu relikwję Matki Ledóchowskiej i poleciłem mu rozpocząć nowennę. Dostał także nieco stosownego lekarstwa. — I o dziwo! zaraz pierwszego dnia niebezpieczeństwo ustąpiło. Tysiączne dzięki ukochanej Matce. Ojciec K. ze Zgrom. Ducha św. misjonarz w Kongo.

Zaczęłam w tych dniach nowennę ku czci Marji Teresy, Założycielki i generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, aby nam wyjednała dobroczyńców, którzyby nam dopomogli spłacić długi. Ta dobra i wielkoduszna Matka pomogła mi już nieraz i z całem zaufaniem zwracam się do niej. Przyta-

czam choć jeden przykład, jak mi najwyraźniej przyszła z pomocą. Posłałam chłopców na kolej po mąkę i cukier dla personelu misyjnego. Nagle zerwała się straszna burza, niebo pokryło się chmurami, grom bił po gromie, zdawało się, że każdej chwili spadnie ulewa. Byłam w wielkiej obawie, gdyż wszystka mąka (a było jej dwa worki po 60 marek) na nicby się zmarnowała. Modliłam się gorąco, prosząc ukochaną, czcigodną Matkę Marję Teresę, aby wyjednała u Boga, iżby wstrzymał deszcz, póki chłopcy z mąką i cukrem nie wrócą. I istotnie, zaledwie mąka była pod dachem, spadł deszcz tak gwałtowny, jakby się chmura oberwała. Z całego serca podziękowałam Bogu i naszej ukochanej Matce Marji Teresie. — Siotra M. G. — od Przenajdroższej Krwi — Afryka południowa.

Składam dzięki Boskiemu Sercu Jezusowemu za łaski odebrane za przyczyną świątobliwej Marji Teresy Ledóchowsklej. Zaczęłam nowennę do Serca Jezusa i wezwałam pomocy świątobliwej Marji Teresy i w piąty dzień nowenny prośba moja była wysłuchana i odzyskałam zdrowie. — Obiecałam ogłosić w »Echu« i składam 5 dolarów na kanonizację Marji Teresy. J. T. B. zelatorka z Nowego Yorku.

M. J. składa najserdeczniejsze publiczne podziękowanie Czcigodnej Marji Teresie Ledóchowskiej za uwolnienie od ciężkich zmartwień i przykrości pieniężnych po zaniesionej modlitwie (ofiara 25 zł.).

Gorące podziękowanie składa za otrzymaną łaskę, za przyczyną ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej i składa ofiarę na misje 6 zł. M. D.

Zł. 5.50, jako podziękowanie za pomoc M. T. L. przy trudnej sprawie urzędowej — M. J.

»Niniejszem najuprzejmiej proszę o łaskawe umieszczenie w jednym z najbliższych numerów »Echa z Afryki« mego najserdeczniejszego podziękowania ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej, najtroskliwszej tej Opiekunce i najczulszej Matce Murzynów afrykańskich. Za otrzymane za jej pośrednictwem łaski od Najsłodszego Serca Pana Jezusa. Zaznaczam, że jestem mocno przekonany i pewny, że mi je wyprosiła ta wielka Misjonarka, Założycielka Sodalicji Klawerjańskiej. Przytem składam jednocześnie skromniutką ofiarę 10 zł. na Prasę Afrykańską«. — Ks. H. Dubiszewski.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. — Określenie »czcigodna«, »błogosławiona« i »święta« w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

Następujące osoby prosiły o wyszczególnienie swych ofiar, przesłanych do Filji w Warszawie:

Koło Misyjne Alumnów Seminarjum Warszawskiego na Seminarzystę zł. 100·— (I rata) i 18.000 znaczków. — Na Seminarjum w Rodezji Djakon Franciszek Zakrzewski z Seminarjum Duch. w Warszawie zł. 55. — Na chleb św. Antoniego Iza Wańkiewicz zł. 20. — Na Misje Ks. Bolesław Ołdakowski zł. 45. — Na Seminarzystów p. Zambrzycka zł. 100. — Na Misje w Rodezji Sodalicja Król. Korony Pol. i Bł. A. Boboli zł. 67·40. — Na Misje p. F. Bucholc zł. 20. — Na Prasę afr. W. Grochowska zł. 20. — S. Lipska zł. 20. — S. Krasowska przez ks. Prowincjała Jakowskiego zł. 20. — B. Kulczycka zł. 140. — Ks. Prałat Lipski zł. 267. — Ks. Piotr Górski zł. 400. — Feliks i Marja Bergander zł. 30. — SS. Kapucynki z Przasnysza zł. 215. — P. Porębska zł. 25. — J. Jankowska zł. 90. — Kurja Biskupia z Pińska zł. 154·39. — W. Rzewnicka zł. 20. —. Z Bałaży zł. 78. — F. Grajwoda zł. 20. — Ks. Sz. P. Kowalski zł. 30. — T. Serejko zł. 220. — J. Taniukiewicz zł. 573. — M. Wiliński zł. 551. — M. Tarczyński zł. 175. — C. Borkowska z Sędziszewa zł. 43. — Koło Misyjne Janów-Podlas zł. 24·20. — Zebrane przez p. Żuka zl. 17·35. — Przez Redakcję »Pro Christo« zł. 50. — P. Drouet zł 39. — W. Gardecka zł. 150. — S. Czerwiński zł. 40. — P. Wibłówna zł. 22·50. — Szymańska i Górska zł. 20. — Służba ze szpitala św. Kazimierza w Radomiu zł. 32. — K. Bergowa zł. 100. — S. Przełoż. Klara Malinowska zł. 32. — Księża Pallotyni zł. 100. — NN. zł. 100. — E. Krasuska zł. 400. — H. Gajda zł. 55. — B. Kozakiewiczowa zł. 20. — G. Wąsowski zł. 50. — M. Czarnecki zł 30. — Oraczewska zł. 100. — N. Rzewnicka zł .30. — S. Stanisława Dom wychowawczy zł. 30. — Grygołajtys zł. 20. — Waczyńska ku uczczeniu św. Teresy zł 50. — Jan Noskowski zł 100. — F. Dzierżanowski zł. 20. — Ks. Prob. Kozarzewski zł. 25. — P. Karłowa piękny rzeźbiony zegar, portjery i zł. 50. — Rorosiewicz zł. 100. — S. Rycemblówna zł. 16. — W. Chęcińska zł. 200. — Z Ochronki Gierczyce na wykup zł. 5. — Z podziękowaniem za otrzymane łaski: Z. Wrońska zł. 5, W. Zuterek zł. 5, J. Radkowska zł. 5, J. Choiński zł. 5, M. T. Ledóchowskiej J. Zielińska zł. 5. — M. Jobczyk zł. 51·50. — Ks. J. M Konopiński zł. 380. — Ks. Dyrektor Kurowski zł. 1361·45. — Wł. Zalas Włocławek zł. 155. — L. Butkowska zł. 25·50. — Fr. Zadrożny zł. 53. — P. Apolonja Waler zł. 100 i srebrny zegarek. — Z. Chylińska z Siedlec zł. 1.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

„Liga dzieci dla Afryki": 151.49 zł.
Na Związek mszalny: 7.239.27 zł.; 19.25 dol.
Na poszczególne Misje i cele: 2.597.09 zł.; 10.— dol.
Na Prasę afrykańską: 895.40 zł.
Na Sodalicję: 5 zł.
Na „Grosz Marji Teresy": 31 zł.

Ferdyn Józef: Od zmarłego Franciszka Michalskiego na prasę afrykańską 50.—, na misje 50.—.

Jędrzejkówna Tekla: Na misje z podz. M. T. L. za otrzymane łaski 20.—, Kongr. Marj. wkładka zel. 50.— zł.

Serdeczne „Bóg zapłać!" ślemy paniom W. Dykerowej, M. Szczepańskiej, F. Kajewskiej, państwu M. Bylewskim i pannie Irenie i Stefanji Krajewskiej z Bufallo (Stany Zjedn.) za przesłaną do Filji naszej w St. Louis, Mo, garderobę. Otrzymaliśmy także suknie po zmarłej zelatorce ś. p. Klarze Pitass i dlatego raz jeszcze z tego miejsca polecamy duszę zmarłej modlitwom Przyjaciół misyj. Bóg zapłać też gorliwej Siostrze Marji Zycie, która pośredniczyła w przesyłce.

P. Biernacka z Koźmina, woj. pozn. ofiarowała 20 marek niem. w złocie na wyzłocenie kielicha.

Z Wilna:

Na Ligę dzieci B. Szychowski 20 zł.

Na Misje p. Brochocka 20 zł.; P. Kozłowska zebrała do skarbonki 23 zł. 50 gr.

PODZIĘKOWANIA:

T. Z. dziękuje ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za wysłuchanie zanoszonej za ich przyczyną prośby. Jako podziękowanie składa 60 złp. na najpilniejsze potrzeby misyj w Afryce.

Publiczne podziękowanie składam za otrzymane łaski św. Teresie od Dzieciątka Jezus i ś. p. M. T. Ledóchowskiej, ofiarując na cele misyj afrykańskich 10 zł. W. K. Poznań.

Na „Chleb św. Antoniego": W. H. z G. z podziękowaniem za odebrane łaski za przyczyną św. Antoniego i św. Tereski od Dzieciątka Jezus.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

† Pani Brychca, zelatorka; panna Anastazja Zamiar, prenumeratorka z Chicago; Jan Sapiecha, gorliwy współpracownik Sodalicji; Halina Rychłowska, zelatorka dożywotnia; Michalina Wilczyńska, zelatorka dożywotnia; Magdalena Ratkiewicz, zelatorka; Teofil Walkiewicz, zelator dożywotni.



JOANNA SCHUMACHER

Misjonarka-pomocnica Sodalicji św. Piotra Klawera

zasnęła cicho w Panu, wzmocniona ostatniemi św. Sakramentami i szczególnem błogosławieństwem Ojca Świętego, w Buenos-Aires (Amer. Poł.) w wieku lat 66. Od roku 1903 należała ona do zakonnego Instytutu Sodalicji św. Piotra Klawera i pracowała niezmordowanie nad zbawieniem dusz biednych murzynów afrykańskich.

R. I. P.

Czem jest Sodalicja św. Piotra Klawera?

Jest pobożnem Stowarzyszeniem dla wspierania misyj afrykańskich.

Jakie jest jej zadanie?

Popieranie misyj afrykańskich i wyzwalanie niewolników w Afryce.

Jakich środków używa do osiągnięcia celu?

Propagandy ustnej i pisemnej.

W jaki sposób pomaga misjom ta propaganda?

Budzi i utrzymuje zainteresowanie się misjami, zaznajamia z błogosławioną działalnością Misjonarzy i z ich potrzebami i w ten sposób pobudza katolików w kraju do modlitwy w intencji misyj, do popierania ich jałmużną, a nawet, gdzie odezwie się powołanie, do zwiększania liczby Misjonarzy.



Cóż to jest „Murzynek“?

„MURZYNEK“ — to misyjne czasopismo dla dzieci i młodzieży, zdolne wzbudzić w młodych sercach miłość dla biednej pogańskiej braci.

„MURZYNEK“ zawiera wielce interesujące listy Misjonarzy i Sióstr misyjnych, opowiadania i ryciny z misyj, opisy fauny i flory afrykańskiej.

„MURZYNEK“ obejmuje 16 stron, ujętych w kolorową okładkę, co miesiąc innej barwy; a wierni czytelnicy oczekują go z utęsknieniem.

„MURZYNEK“ zdobył sobie serca młodzieży polskiej, co go prenumerowała w okresie siedmnastu lat, kiedy to zaczął wychodzić w polskim języku.

„MURZYNEK“ zasługuje ze wszechmiar na poparcie ze strony szczerze katolickich rodziców, dyrektorów, nauczycieli i nauczycielek zakładów naukowych, księży katechetów, wychowawców i przyjaciół misyj.

Numerów okazowych dostarcza bezpłatnie Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na drugiej stronie okładki.

